POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Sierpień 2018 **Czasopismo rzymskokatolickie** **Nr 8 (100) 2018**

Benedicta sit gloriosa assumptio Beatissimae Virginis Mariae Matris Dei!

"Nauczyliśmy się więc już, że tam jest Kościół Apostolski, gdzie jest nauka Apostołów. A dalej: nauka Apostołów jest tam, gdzie jest prawowite następstwo Biskupów, od czasów Apostołów, aż do tych naszych. Gdzie nie ma tego następstwa, tam nie ma Kościoła Chrystusowego, lecz Synagoga szatana... Niedopuszczalni są ci, którzy mówią, że będą posłuszni Papieżowi, a nie Pawłowi albo Juliuszowi, i sobie to przypisują, chcą aby to był ich sąd, kiedy jako Papież, a kiedy jako Juliusz postanawia. Gdyby raz dopuścić te wykręty, wszelkie posłuszeństwo ze świata zostanie usunięte. Dlaczego bowiem tak samo nie ma ktoś sobie przypisać sądu o wyroku króla, mówiąc że ten wyrok wydał Zygmunt a nie król? Nic zgubniejszego od tego wykrętu nie można wymyśleć". (Stanisław kardynał Hozjusz, *Chrześcijańskie Wyznanie Wiary Katolickiej*. Rozdział XXVIII. *Tam, gdzie jest prawowite następstwo Biskupów, tam jest nauka Apostołów i prawdziwy jeden, święty, katolicki i Apostolski Kościół*).

Spis treści

Cześć ku Najświętszej Maryi Pannie katolicką odpowiedzią na niepokoje współczesnego świata 3
Bp Mark A. Pivarunas CMRI

Przy łożu umierającego protestanta 7
Ks. Adolf Pleszczyński

Historia powszechna. – Albigensi 10
F. J. Holzwarth

Żywot świętobliwego Stanisława Hozjusza, Kardynała 27
"Żywoty Świętych Pańskich"

O spokoju duszy i o szczęściu serca umierającego sobie samemu, aby żyło Bogu. – Że potrzeba być roztropnym w miłości bliźniego, by nie zamieszać spokoju własnej duszy 34
Ks. Wawrzyniec Scupoli

Cześć ku Najświętszej Maryi Pannie katolicką odpowiedzią na niepokoje współczesnego świata

BP MARK A. PIVARUNAS CMRI

Drodzy Przyjaciele i Dobroczyńcy!

Miesiąc sierpień uświetniają obchody dwu bardzo doniosłych uroczystości ku czci Najświętszej Maryi Dziewicy: Wniebowzięcia i Niepokalanego Serca Maryi.

Oddając cześć Matce Bożej, miejmy w pamięci, że nasza miłość i pobożność ku Niej mają mocne podstawy w Piśmie Świętym i Tradycji. W Ewangelii według św. Łukasza wielokrotnie napotykamy odniesienia do Maryi. W pierwszej wzmiance czytamy słowa Anioła Gabriela skierowane do Maryi: "*Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z tobą, błogosławionaś ty między niewiastami*" (Łk. 1, 28). Później, św. Elżbieta "*napełniona została Duchem Świętym. I zawołała głosem wielkim, mówiąc: «Błogosławionaś ty między niewiastami, i błogosławiony owoc żywota twojego»*" (Łk. 1, 42). W odpowiedzi na pochwalne słowa św. Elżbiety, Najświętsza Dziewica odpowiedziała: "*Wielbi dusza moja Pana, i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim... oto bowiem odtąd błogosławioną zwać mnie będą wszystkie narody*" (Łk. 1, 46). Jako katolicy, wypełniamy to proroctwo tak jak to przez wieki czynił Kościół katolicki.

W dalszej części Ewangelii według św. Łukasza, czytamy "*I stało się, gdy to mówił, podniósłszy głos pewna niewiasta z rzeszy, rzekła mu:, «Błogosławione łono, które cię nosiło, i piersi któreś ssał». A on rzekł: «I owszem, błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego, i strzegą go»*" (Łk. 11, 27-28). Oto Jezus Chrystus potwierdził, że Jego Matka

była naprawdę błogosławioną, zwłaszcza dlatego, że słuchała słowa Bożego i najwierniej go strzegła. Widzimy to w następujących fragmentach:

1) Odpowiedź Maryi na pozdrowienie Anioła Gabriela: "*Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego*" (Łk. 1, 38).

2) Dwukrotna wzmianka św. Łukasza, po narodzeniu Pana Jezusa: "*Maryja zaś zachowywała wszystkie te słowa, rozważając je w sercu swoim*" (Łk. 2, 19) i po odnalezieniu Pana Jezusa w świątyni: "*A matka jego wszystkie te słowa zachowywała w sercu swoim*" (Łk. 2, 52).

3) Wypowiedź św. Elżbiety w czasie nawiedzenia jej przez Maryję: "*A błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, albowiem spełni się to, co ci było powiedziane od Pana*" (Łk. 1, 45).

Gdy rozważymy te biblijne fragmenty, musi nas zdumiewać jak protestanci mogą kwestionować katolicką praktykę pobożności maryjnej.

Nawet w Księdze Rodzaju, pierwszej księdze Pisma Świętego, Wszechmogący Bóg zapowiedział rolę Maryi, Bogarodzicy. Bóg powiedział do szatana: "*Położę nieprzyjaźń między tobą, a między niewiastą i między potomstwem twoim, a potomstwem jej; ona zetrze głowę twoją*" (Rodz. 3, 15). Mojżesz, autor Księgi Rodzaju, pisząc po hebrajsku, złączył żeński zaimek "HI" tj. *ona*, z męskim czasownikiem "ASCUPH", *zetrze*, aby pokazać, że niewiasta (Maryja), poprzez jej potomstwo (Chrystusa), zetrze głowę szatana. Dlatego, nasz Pan Jezus Chrystus dwukrotnie nazwał Swą Matkę "niewiastą": na przyjęciu weselnym w Kanie, gdzie na Jej prośbę uczynił Swój pierwszy publiczny cud (Jan 2, 1-12) i na krzyżu, kiedy oddał Swą Matkę Swemu uczniowi (Jan 19, 27).

Kiedy zajrzymy do pism starożytnych Ojców Kościoła, odnajdziemy tę samą cześć i nabożeństwo dla Najświętszej Dziewicy, która trwała w każdym wieku chrześcijaństwa. Już w r. 100 po Chr., św. Justyn Męczennik napisał dwie apologie chrześcijaństwa i odwoływał się do Maryi: "*Wiemy, że Syn Boży,... za pośrednictwem Dziewicy, stał się Człowiekiem, ażeby nieposłuszeństwu sprowokowanemu przez węża, położyć kres w ten sam sposób, w jaki do niego doszło. Albowiem podczas gdy Ewa, będąc dziewicą i nieskalaną, przez poczęcie słowa pochodzącego od węża, zrodziła*

nieposłuszeństwo i śmierć – Maryja Dziewica, napełniona wiarą i łaską, kiedy Anioł Gabriel zwiastował Jej dobrą nowinę... odpowiedziała: Niech mi się stanie według słowa twego".

Św. Ireneusz urodził się około roku 120 po Chr. i był uczniem św. Polikarpa, który był uczniem św. Jana Apostoła. Napisał on wymownie: "*Węzeł splątany przez nieposłuszeństwo Ewy rozwiązany został przez posłuszeństwo Maryi; co dziewica Ewa przez swą niewiarę związała, to Maryja Dziewica przez swą wiarę rozwiązała*". I znowu: "*Jak Ewa zwiedziona słowem anioła zaczęła unikać Boga po tym, jak przekroczyła Jego Słowo, tak Maryja, również przez słowo Anioła, otrzymała dobrą nowinę, że porodzi Boga, będąc posłuszną Jego Słowu. I jeśli pierwsza nie usłuchała Boga, to druga była przeświadczona o posłuszeństwie Bogu należnym, tak by Maryja Dziewica mogła przyjść na ratunek dziewiczej Ewie. I jak rodzaj ludzki zasłużył na śmierć z powodu dziewicy, tak został uratowany za przyczyną Dziewicy; równowaga została przywrócona – nieposłuszeństwo dziewicy zostało usunięte przez posłuszeństwo Dziewicy*".

Wielki Doktor Kościoła św. Augustyn, konsekrowany na biskupa w 395 roku, nauczając, iż dla winy pierworodnej wszyscy jesteśmy grzesznymi, wnet dodaje: "*Wyjąwszy świętą Pannę Maryję, o której – gdzie się o grzechu rozprawia – dla chwały Pańskiej, nie chcę by najmniejszą wzmiankę czyniono. Stąd albowiem wiemy iż Tej więcej łaski udzielono na pokonanie ze wszech stron grzechu, która zasłużyła począć i porodzić Tego, o którym wiadomo iż żadnego nie miał grzechu*" ("*Excepta itaque sancta virgine Maria, de qua propter honorem Domini, nullam prorsus, cum de peccatis agitur, volo habere quaestionem. Inde enim scimus, quod ei plus gratiae collatum fuerit ad vincendum omni ex parte peccatum, quia concipere ac parere meruit, quem constat nullum habuisse peccatum*").

I w końcu, możemy przywołać Sobór Efeski z roku 431 po Chr. kiedy to Papież św. Celestyn I wraz z biskupami potępił błędy Nestoriusza i nauczał, że Chrystus naprawdę był jedną Osobą (drugą osobą Trójcy Świętej) o dwóch naturach, Boskiej i ludzkiej i że Maryja może być naprawdę czczona tytułem *Theotokos*, Bogurodzicy.

Jakimż wspaniałym wydarzeniem było ogłoszenie dogmatu Wniebowzięcia Matki Boskiej przez Papieża Piusa XII 1 listopada 1950 roku, w obecności 36 kardynałów, 600 arcybiskupów i biskupów (w tym biskupa Piotra Marcina Thuca), tysięcy kapłanów i zakonników oraz rzeszy 700000 świeckich! Prześledziwszy historię wiary we Wniebowzięcie Maryi i wyliczywszy świadectwa liturgiczne,

nauczanie Kościoła i świętych oraz argumenty z Pisma Świętego, Papież Pius XII uroczyście zdefiniował: "*...ku chwale Boga Wszechmogącego, który szczególną Swą łaskawością obdarzył Maryję Dziewicę, na cześć Syna Jego, nieśmiertelnego Króla wieków oraz Zwycięzcy grzechu i śmierci, dla powiększenia chwały dostojnej Matki tegoż Syna, dla radości i wesela całego Kościoła, powagą Pana Naszego Jezusa Chrystusa, świętych Apostołów Piotra i Pawła oraz Naszą ogłaszamy, wyjaśniamy i określamy, jako dogmat przez Boga objawiony, że Niepokalana Bogarodzica zawsze Dziewica Maryja, po zakończeniu biegu życia ziemskiego, została z ciałem i duszą wzięta do niebieskiej chwały*".

Świętując 15 sierpnia chwalebne Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny do Nieba i uroczystość Jej Niepokalanego Serca 22 sierpnia, odnówmy naszą miłość, pobożność i oddanie się Jej jako potężny środek wytrwania w tych ciężkich czasach. Ze wszystkimi problemami dotykającymi dzisiejszy świat, a zwłaszcza rozprzestrzenianiem się wirusa Ebola w Afryce Zachodniej, masakrą chrześcijan w północnym Iraku przez muzułmańskich terrorystów na Bliskim Wschodzie i konfliktem rosyjskich rebeliantów na Ukrainie, świat, w którym żyjemy jest wysoce niestabilny. I kiedy połączymy te problemy z kryzysem w Kościele i powszechną niemoralnością społeczeństw, możemy znaleźć pociechę w słowach Matki Bożej Fatimskiej: "*Moje Niepokalane Serce będzie waszą ucieczką i drogą prowadzącą was do Boga*" i "*na końcu moje Niepokalane Serce zatriumfuje*".

Z modlitwą i błogosławieństwem

Bp Mark A. Pivarunas CMRI

Artykuł z czasopisma "Adsum", August 2014 (www.cmri.org)

Z języka angielskiego tłumaczył M. S.

(Tytuł art. od red.)

Za Przyczyną Maryi

Przykłady opieki Królowej Różańca św.

Matko Odkupiciela

Maryja prowadzi do wiary prawdziwej

Przy łożu umierającego protestanta (1)

KS. ADOLF PLESZCZYŃSKI

proboszcz parafii międzyrzeckiej

Przed kilku laty w mieście M., gdzie byłem proboszczem, mieszkał niejaki Werth, protestant, młynarz z powołania. Moi parafianie, gdy o Werth'cie zdarzyła się mowa, zwykle dodawali: "to zawzięty luter". Dla usprawiedliwienia tego przydomku, opowiadano mi, jak Werth przy każdej sposobności popisywał się ze swoją nienawiścią przeciwko Kościołowi katolickiemu i jego kapłanom. Niepokoiły mnie napaści tego człowieka, głównie dlatego, że mając ciągłe zetknięcie z ludem, mógł niekorzystnie oddziaływać na jego stronę religijną, zwłaszcza, że smutne skutki tego oddziaływania widziałem na żonie Wertha, która będąc katoliczką, zaniedbywała jednak zupełnie spełniania powinności katolickich. Wkrótce rozeszła się wiadomość, że Werth ciężko zachorował. Zapytany lekarz miejscowy o stan chorego, odpowiedział, że choroba jest nieuleczalną i wkrótce śmiercią skończyć się musi.

– Co by zrobić, pomyślałem, żeby tego biedaka z Bogiem pojednać? Znane usposobienie chorego dla naszej religii a jeszcze bardziej nieudane, pewne próby czynione przeze mnie, odjęły mi wszelką nadzieję. Upłynęło tak dni kilka. Wtem, pewnego dnia nad wieczorem, wchodzi do mnie posłaniec i woła: "Werth umiera i prosi co prędzej księdza proboszcza do siebie". Natychmiast dążę do domu umierającego, odległego o wiorst dwie od kościoła parafialnego. Werth, bardzo cierpiący, ale zupełnie przytomny, powitał mię z radością, a po chwili tak mówić zaczął:

– Dziękuję Bogu, żem się doczekał księdza proboszcza...! ale najpierw, choć mi trudno, powiedzieć muszę, jak się to stało... Toż ja z urodzenia ewangelik... księży nie mogłem znieść... a oto teraz... Bóg się zlitował nade mną... Matka Najświętsza... dotrzymała słowa...

– Jak to? – zapytałem pełen zdumienia.

– Proszę posłuchać, odrzekł – gdy byłem jeszcze chłopcem i chodziłem do szkoły w moich rodzinnych stronach... raz wracaliśmy z nauki do domu, gdzie przy drodze stała z dawnych czasów opuszczona figura Panny Najświętszej...

Chłopcy urągając, zaczęli rzucać na tę figurę kamieniami i błotem. – Oburzyło mię to strasznie, zawołałem więc z gniewem: jak śmiecie to robić!... toż to wyobrażenie Matki naszego Zbawiciela.

– Czyś ty katolik? – któryś krzyknął.

– Nie katolik, ale chrześcijaninem jestem, odrzekłem, a wy poganie, kiedy nie szanujecie Matki Chrystusowej. Zawstydzeni towarzysze zaprzestali swej swawoli... Po wieczerzy twardo zasnąłem... We śnie zdawało mi się, że widzę przed sobą tąż samą osobę, którą figura przedstawiała, ale tak ona była teraz piękną, że ócz od niej oderwać nie mogłem.

Rzekła do mnie nareszcie: "Synu mój, nie zapomnę ci tego, coś dla mnie dziś uczynił... i ja za tobą się wstawię, nie zginiesz"... Obudziłem się, cały byłem tym widzeniem przejęty, lecz nie śmiałem nikomu, nawet rodzicom o tym mówić... Wkrótce o wszystkim zapomniałem... o czym innym się myślało... aż dopiero teraz... w tej chorobie... nie wiem we śnie, czy na jawie ujrzałem znowu tąż samą postać, lecz nic mi ona już nie powiedziała! – tylko tak się jakoś patrzyła, że cały drżeć zacząłem.

– Niedługo to trwało – uspokoiłem się, chciałem nawet wmówić w siebie, że to sen lub mara... nic mi nie rzekła... a jednak w uszach mi brzmiało: "nie zginiesz". Wytłumaczyłem to sobie zrazu na korzyść mego zdrowia, ale tylko moment, bo jakiś głos mi szeptał: nie łudź się, wkrótce umrzesz. – Ogarniał mię strach... co tu robić?... posłać po pastora... on taki uczony... niech mi radzi... uspokoi... – czepiłem się tej myśli... ale wnet ją porzuciłem... Wtem jakby mi ktoś szepnął: sprowadź księdza... aż się wstrząsnąłem... chciałem kląć, wymyślać, – lecz nie wiedziałem komu... zdało mi się znów, że widzę ową jasną osobę... i już nie wiem, jak się to stało... żem zawołał: sprowadźcie mi co prędzej księdza proboszcza. – Od razu stało mi się lżej... jakoś rozjaśniło mi się w duszy, zrozumiałem co znaczyło słowo:

"nie zginiesz" i począłem się tylko bać, żebyś się pasterzu nie spóźnił... ale, ale teraz wszystko dobrze...

Następnie chory, jakby najlepiej przygotowany, odbył spowiedź, przyjął Wiatyk i Ostatnie namaszczenie, a w kilka godzin oddał spokojnie Bogu ducha.

Przy pożegnaniu z umierającym prosiłem go, aby mię upoważnił ujawnić przed ludźmi te dziwne drogi, jakimi go Bóg do siebie prowadził, o czym właśnie dowiedziałem się z ust jego.

– I owszem, bardzo proszę – odpowiedział, niech wszyscy wiedzą, co może Maryja, Matka Boża.

Cudowne nawrócenie Wertha, wywołało głębokie wrażenie w jego rodzinie i w całej okolicy. Oto jeden z bezpośrednich skutków tego wrażenia: Syn Wertha, kilkunastoletni młodzieniec, dotąd wcale jeszcze nie ochrzczony, natychmiast poddał się przygotowaniu religijnemu i pobożnie przyjął Chrzest św. a następnie przystąpił do Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej. Inni też członkowie rodziny, poczęli spełniać obowiązki dobrych katolików.

Pomny na prośbę umierającego: "niech wiedzą wszyscy, co może Maryja", zaraz obecnym, a następnie na pogrzebie jego, wobec tłumu wiernych i kilku dawnych współwierców i współrodaków zmarłego, opowiedziałem wszystko, com słyszał i widział w sprawie nawrócenia Wertha. Zadałem sobie wszakże pytanie, czy tego dosyć? i odpowiedź wypadła: "za mało". Umierający żądał: "niech wszyscy wiedzą, co może Maryja", a tego w pewnym stopniu druk dokonać tylko może, dla czci tedy i honoru Tej, która jest potężną Orędowniczką i skuteczną Ucieczką grzeszników, tę opowieść ogłaszam i autentyczność w szczegółach i całości poręczam.

(*Przegląd N. 22. 1892*)

Za Przyczyną Maryi. Przykłady opieki Królowej Różańca św., Przedruk z roczników Róży Duchownej (1898 – 1925), redagował O. Teodor Jakób Naleśniak św. Teologii Lektor Zakonu Kaznodziejskiego. Tom I. (Przykłady na maj). Lwów. Wydawnictwo OO. Dominikanów. 1926, ss. 336-339.

Przypisy:

(1) "Kochajmy Marję", str. 122.

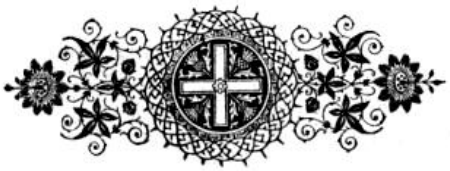

HISTORIA POWSZECHNA
Czasy Wojen Krzyżowych

Albigensi (1)

F. J. HOLZWARTH

Treść: Amalryk z Beny; dualizm w jego doktrynie; doktryna katarów; Piotr Waldus; ubodzy lyońscy; hrabiowie Tuluzy; hrabia Tuluzy Rajmund VI; krucjata przeciwko albigensom; Szymon Montfort; bitwa pod Muret.

Nigdy jeszcze nie jaśniał Kościół taką potęgą polityczną jak za Innocentego III lecz nigdy także nie zagrażało mu większe niebezpieczeństwo. Przeciwko Kościołowi podniosła się burza, nie mniejsza od tej, jaką arianizm wywołał w IV wieku; pewną częścią społeczeństwa chrześcijańskiego zawładnęły dawne, już pokonane, i nowe pojęcia i doktryny: wyobrażenia indyjskie, perskie, panteizm aleksandryjski, idee arystotelowskie, które przez Bagdad i Kordubę dostały się do Europy zachodniej. Pomimo odmienności swoich przekonań religijnych heretycy ówcześni z jednakową zaciętością zwalczali istniejący Kościół, zaprzeczając jego ustanowienia Bożego i wydzierając mu jego wyznawców. Od Morza Czarnego do Oceanu Atlantyckiego przeciwnicy Kościoła pozostawali w ścisłym związku ze sobą, i tylko taki mąż wielki jak Innocenty III mógł nie tylko ocenić ogrom niebezpieczeństwa lecz i wynaleźć środki do jego usunięcia.

Amalryk z Beny, pod Chartres, profesor filozofii i teologii w uniwersytecie paryskim, szerzył doktrynę panteistyczną, podług której wszystko jest Bogiem a Bóg jest wszystkim. Wszystko, co istnieje, jest jedno, a jednością tą jest Bóg. Stworzenie i wszelkie życie jest procesem ruchu i rozwoju Bożego; proces ten przebywa trzy periody: królestwo Ojca, Syna i Ducha. Królestwo Ojca są to czasy

Starego Testamentu, czasy panowania prawa Mojżeszowego. Chrystus przyniósł nowe prawo i nowe formy: sakramenty Eucharystii i chrztu. Lecz i panowanie Chrystusa minęło już w obecnej chwili, gdyż Duch Święty zaczyna panować; sakramenty i kult są niepotrzebne; Duch objawia się tym, którym jest dany; nad kim Duch panuje, ten nie popełnia żadnego grzechu. Ojciec tak samo stał się człowiekiem w Abrahamie jak w Synu Maryi, w Owidiuszu Bóg tak samo się objawił jak w św. Augustynie. Każdy może tak samo stać się Bogiem, jak był nim Jezus Chrystus, każdy jest Chrystusem, każdy jest Duchem Świętym. Kto posiada znajomość Boga, ten nosi w sobie raj. Celem wszech rzeczy jest Bóg, wszystko ku niemu zmierza, aby się z nim zjednoczyć. Oskarżony przez uniwersytet Amalryk, wyprzysiągł się, na rozkaz papieża, swojej doktryny 1207, i umarł wkrótce potem lecz nie umarła z nim jego nauka. Bóg jest miłością, mówili jego uczniowie, dla "oświeconego" prawo moralne nie ma żadnego znaczenia; człowiek, napełniony Duchem Świętym, jest bezgrzesznym, choćby cudzołóstwa się dopuszczał; zmartwychwstanie umarłych dokonywa się w teraźniejszości, innego zmartwychwstania nie masz; niebem jest wiedza, piekłem jest grzech, papież jest antychrystem. Najgłośniejszy z uczniów Amalryka Dawid z Dinanto (w Bretanii) nadał panteizmowi mistrza swego postać całkowicie materialistyczną; podług niego Bogiem jest materia pierwotna, z której wszystko pochodzi.

Nie owa wszakże panteistyczna doktryna lecz dualistyczna najwięcej znalazła adeptów, a mianowicie doktryna katarów (*katharos*), "czystych" czyli "doskonałych", gdyż tak siebie ci heretycy nazywali poczytując wszystko, co katolickie, za nieczyste i skażone.

Były to pojęcia manichejskie (t. III, str. 347), pomieszane z innymi wyobrażeniami. Rozmaite odcienie tej sekty nosiły nazwy: patarynów, tesserantów czyli tkaczy, gdyż ta klasa ludzi najbardziej zaraziła się herezją, paulicjanów, publikanów, bulgarów czyli bugrów. Od Ilirii wzdłuż Dunaju aż do Pirenejów heretycka ta doktryna posiadała niezliczonych stronników. W diecezji Passawskiej jak również w Rzymie heretycy mieli 41 szkół, w Mediolanie istniał pewien rodzaj ich uniwersytetu, całą Italię zarazili swoimi naukami.

Sama zaś doktryna wcale się nie odznacza głębokością. Jej punktem wyjścia jest pytanie: skąd zło powstaje? Od Boga dobrego nie może ono pochodzić, a więc niezbędnym jest dualizm; życie jest ciągłą walką między dobrem i złem, tak mówili bezwzględni dualiści; dobry Bóg w końcu odniesie zwycięstwo nad złym Bogiem i wtedy będzie wszystko we wszystkim, tak mówili umiarkowańsi. Zły duch w postaci anioła światła uwiódł Adama i Ewę. Adam i Ewa są to uwiedzeni aniołowie; utracili oni swoją postać niebiańską, zamknięci zostali w ciałach śmiertelnych i poddani śmierci i przemianie. Ziemia jest piekłem, innego piekła nie masz. Jehowa czyli szatan wymyślił życie płciowe, aby duchy światła przywiązać do ziemi, i dał im swoje prawo przez Mojżesza, jednego ze złych duchów. Stary Testament jest testamentem szatana, jest prawem mściwego Boga, który siebie i innych oszukuje. Dobry Bóg zaś, który stworzył dusze tylko dla dobra, nie mógł wiecznie pozostawiać świata pod panowaniem zła, i dlatego posłał stworzeniom swoim na pomoc najwyższego ducha światła, Jezusa Chrystusa, zwanego Synem Bożym. Ponieważ materia pochodzi od złego pierwiastka, przeto Jezus Chrystus nie mógł się przyoblec w materię i miał tylko pozorne ciało; pozornie tylko przybrał on ciało w łonie anioła Maryi, która razem z nim z nieba zstąpiła, pozornie też tylko mógł Jezus Chrystus ponieść śmierć krzyżową, na Golgocie, pozornie umarł i zmartwychwstał; główną rzeczą jest nie jego męka lecz to, że znowu przypomniał on ludziom ich boską naturę i ich zapomniany początek. Istotą jego nauki jest oderwanie duszy od materii. W tym celu nakazał posty; stąd pochodzi zakaz pożywienia zwierzęcego: mięso, ser, mleko, jaja są nieczyste, gdyż powstały one przez pomieszanie cielesne; posiadanie rzeczy ziemskich przywiązuje do ziemi, skąd wynika zniesienie własności. Nie wolno zabijać zwierząt i ludzi, przysięgi i wojna są wzbronione. Kościół rzymski jest skażeniem nauki Chrystusowej. Katarowie odrzucali zarówno Ojców Kościoła jak sobory; Nowy Testament trzeba pojmować nie dosłownie lecz duchowo. Jakie ma znaczenie chrzest kościelny? Woda, mówili kacerze, jest materią, stworzoną przez złego ducha. Jaki pożytek może przynosić spowiedź? Występny ksiądz nie może nas rozgrzeszyć. Jakie ma znaczenie przyjmowanie komunii? Gdyby Ciało Chrystusowe było nawet tak wielkie jak góra alpejska, już by od dawna zostało spożyte. Katarowie odrzucali święcenia kapłańskie i głosili kapłaństwo powszechne. Kościół rzymski jest w ich oczach Kościołem skażonym, oni zaś jedni są czyści, sprawiedliwi, doskonali. Ich

sakramentem jest consolamentum (pocieszenie), polegające na wkładaniu rąk; jest to jakby chrzest duchowy, sprowadzający odpuszczenie grzechów. Kto tego chrztu nie otrzymał, ten po śmierci dopóty odradzać się będzie, dopóki nie dojdzie do prawdziwej wiary. Zamiast Eucharystii zaprowadzili katarowie błogosławienie chleba, zamiast pokuty publiczne wyznanie grzechów; przy poświęceniu na kapłana kładziono Nowy Testament na głowę poświęcanemu. Przyjmowanie na powrót tych, którzy odpadli od sekty, zwało się "reconsolatio". Uznając powszechne kapłaństwo, mieli wszakże kacerze ci pewien rodzaj hierarchii: byli tu wierni, którzy nie otrzymywali jeszcze consolamentum, i doskonali, dalej biskupi, starsi i młodsi synowie. Starszy syn następuje po zmarłym biskupie. Wierni, przed otrzymaniem consolamentum, mogą zwykłe życie prowadzić, posiadać własność, wstępować w związki małżeńskie. Ponieważ płodzenie dzieci jest sprawą ciała, przeto katarowie nie przywiązywali do tego wagi, czy dokonywa się ono w małżeństwie czy też poza nim. Czyści zaś, wybrani, pocieszyciele musieli zachowywać wszystkie przykazania, utrzymywali się z ofiar wiernych i nosili odzież czarnego koloru; wszelki blask zewnętrzny, przemawiający do oczu, był im wzbroniony. Podług doktryny tej, zafarbowanej buddaizmem, konsekwentnie najwyższą cnotą byłoby zniszczenie ciała, słowem samobójstwo. I istotnie niektórzy adepci sekty dochodzili do "endury", to jest wstrzymywali się od pokarmów i napojów, puszczali sobie krew, zatruwali się lub wieszali, aby nie dostać się znowu do klasy nieczystych.

Obok tej doktryny, przejętej pierwiastkami wschodnimi, spotykamy doktrynę waldensów, której ojczyzną była Francja południowa. Piotr Waldus (*Pierre de Vaux*), bogaty mieszczanin z Lyonu, był tak wstrząśniony śmiercią swego przyjaciela 1170 r., że odtąd zaczął zastanawiać się nad wielkimi kwestiami duchowymi i dążyć do życia doskonałego. Na jego żądanie dwaj duchowni przełożyli Biblię na język krajowy i zebrali mnóstwo wyciągów z żywotów świętych. Piotr Waldus rozdał następnie majątek swój ubogim i aby z innymi podzielić się pociechą i szczęściem, jakiego sam doznawał, nauczał mężczyzn i kobiety, i rozsyłał ich parami po sąsiednich miejscowościach. Kiedy biskup zabronił im nauczania, stronnicy Waldusa oświadczyli, że Boga więcej trzeba słuchać niż ludzi i odwołali się do papieża Aleksandra III. Walter Map, który znajdował się na ich dyspucie w Rzymie, nazywa sekciarzy tych zarozumiałymi

głupcami. Zakazano im miewania kazań, lecz że rozkazu tego nie słuchali, więc papież Lucjusz III wyklął ich 1183 jako kacerzy. Pomimo tego szybko wzrastała liczba Ubogich lugduńskich (lyońskich) – tak nazywali siebie owi sekciarze. Rozprawiali oni o przywróceniu życia apostolskiego, ich ideałem była absolutna równość w religii, życiu i obyczajach, społeczeństwo bez szlachty, bez księży i ustroju państwowego. Kościół katolicki wydawał im się zupełnie upadłym, w papieżu widzieli głowę wszystkich błędów, w duchowieństwie – synów szatana. Oni jedni poczytywali się za prawdziwych następców Chrystusa i Apostołów (od sabotów, drewnianych trzewików, jakie nosili, nazywano ich także "insabotati"), i utrzymywali, że przechowują czystą dawną religię. Podług ich doktryny, każdy dobry chrześcijanin ma prawo objaśniać Pismo św., ilekroć duch dobry na niego zstępuje; nawet kobiety nauczały między nimi. Wielu z nich umiało cały Nowy Testament na pamięć. Szczególną ci sekciarze odznaczali się gorliwością w nawracaniu, zmieniali stan swój, nazwisko, narażali się na wszelkie niebezpieczeństwa, aby tylko zyskiwać stronników; zachęcali do pełnienia pokuty, do zachowywania postów i do dziewictwa; znakiem prawdziwego chrześcijanina jest, podług nich, wystrzegać się przekleństw, przysięgania, kłamstwa, cudzołóstwa, zabijania, grabieży, zemsty.

Tam, gdzie waldensi występowali, duchowieństwo znajdowało się w ciężkim upadku. Znaczna część kleru prowansalskiego prowadziła życie światowe: arcybiskup Narbonny rozmiłowany był w polowaniu; "księża, powiada jeden ze współczesnych, nad ubogie życie Chrystusa przekładają wspaniałe uczty, wino czerwone i piękne konie". Życie w Prowansji, w której przechowywały się pierwiastki dawnej kultury, bujnie się rozwijało. Ludzie, należący do różnych stanów, przestawali ze sobą na stopie równości; owa więc równość absolutna, jaką głosili waldensi w religii i życiu społecznym, odpowiadała demokratycznemu duchowi ludności. Nadto krucjaty sprowadziły, szczególniej we Francji południowej, pewne wrzenie umysłowe, wywołane pomieszaniem pojęć zachodnich i wschodnich, europejskich i azjatyckich, a długie walki między Cesarstwem i Papiestwem podkopały pojęcie powagi Kościoła.

Myśli najpierw rozpalają się w głowach a potem przechodzą do czynów. Nowe doktryny przekształcają życie a dopiero w końcu chwytają za oręż, aby

dawny porządek rzeczy usunąć. Albigensi, tak nazywano katarów i waldensów od miasta Albi (Albiga), które było głównym ogniskiem nowostek religijnych, pierwsi rozpoczęli napaść. Sekciarze ci grabili kościoły, pustoszyli klasztory, wypędzali biskupów. W Tuluzie księża musieli się ukrywać ze swoją tonsurą a biskup nie mógł się pokazać na ulicy bez świty zbrojnej. W Tuluzie też odbył się 1167 synod sekciarzy, tu uorganizowali się oni i wyznaczyli swoich biskupów do rozmaitych prowincyj Francji i Lombardii. 1177 Rajmund, hrabia Tuluzy, prosił papieża, królów i książąt o pomoc przeciwko herezji, która tak się wzmogła, że, podług jego słów, tylko Bóg ramieniem swoim może jeszcze odnieść zwycięstwo.

Rzeczy od razu wzięły inny obrót, kiedy pobożny Rajmund V umarł 1194 a po nim objął rządy jego syn Rajmund VI.

Hrabia Rajmund VI prowadził życie rozwiązłe, pięć razy się żenił i lekkomyślnie porzucał żony swoje; nadto przypisywano mu czyny najniegodziwsze. Do Kościoła żywił wstręt głęboki, od dawna już zjednali go katarowie dla swojej doktryny. Tak zwani "doskonali" zawsze go otaczali, aby w razie niebezpieczeństwa śmierci, natychmiast udzielić mu "consolamentum" czyli chrzest duchowy, który, podług nauki katarów, otwierał wstęp do raju. Pewnego razu zachorowawszy w Aragonii, kazał się hrabia Rajmund czym prędzej przewieźć do Tuluzy, gdyż w Aragonii nie było "doskonałych", którzy by mu, w razie śmierci, mogli chrztu ducha udzielić. "Wiem, mawiał Rajmund, że utracę posiadłości moje z powodu tych ludzi bogobojnych, lecz gotów jestem nawet życie za nich poświęcić". Rozszerzyła się także sekta albigensów na terytorium Rajmunda Rogera, wicehrabiego Béziers; i tu tak samo Kościół był prześladowany jak w Tuluzie, w Albi i w markizacie prowansalskim.

Zaniosło się na walkę na śmierć i życie. Wtem wstąpił na stolicę papieską Innocenty III i orlim wzrokiem swoim od razu objął ogrom niebezpieczeństwa, jakie zagrażało Kościołowi w Francji południowej. Już zbyt daleko zaszły rzeczy: Rajmund dawał 100 marek każdemu rycerzowi przechodzącemu do nowej nauki, przyrzekł oddać swego syna katarom na wychowanie; wyszydzano księży katolickich i publicznie nazywano ich odstępcami, hipokrytami i kacerzami. Głęboka nienawiść do wszystkiego, co katolickie, wrzała

w stronnikach nowej doktryny. W posiadłościach papieskich, w Orvieto katarowie zamordowali rządcę miasta Piotra Parencjusza, mianowanego przez papieża. Innocenty III rozumiał to dobrze, że ciąży na nim obowiązek obrony nauki chrześcijańskiej i jedności Kościoła. Postanowiono działać na kacerzy najpierw nauczaniem, a gdyby nie poskutkowało nauczanie, uciec się do oręża. "Bóg, mówił Innocenty III, nie chce śmierci grzesznika lecz jego nawrócenia i życia". Dlatego upominał on księży, aby byli pasterzami dusz a nie najemnikami, dlatego składał z urzędu niegodnych biskupów, jak na przykład biskupa Narbonny, który w przeciągu 10 lat ani razu nie zwiedził swojej diecezji.

Heretycy dla udowodnienia swoich doktryn powoływali się na Pismo święte, częstokroć błędnie tłumaczone na narzecze krajowe; Innocenty nie zakazywał czytania Biblii, jak niesłusznie mu zarzucano, lecz zabraniał przekładów, sporządzanych przez ludzi niekompetentnych do tak trudnej pracy. Godną pochwały jest chęć poznania Pisma św., mówił Innocenty, lecz chęć ta nie powinna być zaspakajaną po kryjomu, nie powinna się wyradzać w zuchwałe kaznodziejstwo; Biblię należy objaśniać publicznie w kościele; jest ona tak głęboką, że nawet ludzie uczeni i biegli w naukach świętych nie zawsze pojąć ją mogą. Biskupom zalecał, aby przezorność łączyli z łagodnością i żałujących chętnie na łono Kościoła przyjmowali. Gdyby zaś ani nauczanie, ani łagodność nie odniosły skutku, dopiero wtedy miano użyć surowości.

Biograf Innocentego III powiada: "Papież wyżej stawiał obowiązki względem zdrowych członków Kościoła od tolerowania chorobliwych w jego łonie objawów, to jest trzymał się zasady, wręcz przeciwnie tłumaczonej w naszych czasach, w których rewolucyjne dążności, podkopujące cały ustrój społeczny, pospolicie używają przywileju bezkarności". W podobny sposób przemawia Schlosser: "Jakkolwiek żałować należy, że ludzie mogą być prześladowani za swoje przekonania, jednakże przyznać trzeba, iż było rzeczą niebezpieczną pozwalać dalej na szerzenie się zawichrzenia, pozostającego w sprzeczności z nauką chrześcijańską, z rozumem i porządkiem społecznym".

W 1198 r. Innocenty posłał cystersów do Francji południowej. Dwaj cystersi Rajner i Gwido dodani byli legatowi papieskiemu Piotrowi Castelnau. Mieli oni umacniać katolików w wierze, nawracać przeciwników, niegodnych księży

usuwać. Przez nich też zostali złożeni z urzędu biskupi Carcassonny i Tuluzy. Biskupem Tuluzy został Fulko, syn bogatego Genueńczyka, przedtem śpiewak wędrujący po dworach panów; 1199 razem z dwoma synami wstąpił on do zakonu cystersów i odtąd tylko na cześć Matki Boskiej pieśni układał. Wysłańcom papieskim pomagali w nauczaniu od 1206 dwaj Hiszpanie, Diego, biskup Osmy, i Dominik.

Dominik pochodził z uczciwego rodu (lecz nie Guzmanów, jak błędnie utrzymywano) i przyszedł na świat 1170 w Calaroga, w diecezji Osma w Kastylii. W 15 roku życia wstąpił do szkół w Palencji, gdzie wkrótce zwrócił na siebie uwagę wielkimi zdolnościami, pilnością niestrudzoną i miłosierdziem niezrównanym; pewnego razu chciał sprzedać siebie samego, aby pocieszyć matkę, opłakującą utratę syna, wziętego do niewoli przez Saracenów; kiedy panował głód w mieście, rozdał wszystkie swoje pieniądze, sprzedał sprzęty i książki, aby bliźnich od śmierci ratować. Zostawszy doktorem teologii i kanonikiem reguły św. Augustyna, towarzyszył swemu biskupowi, kiedy ten z polecenia Alfonsa, króla Kastylii, miał starać się o narzeczoną dla królewskiego syna. Gdy podczas podróży przez Francję południową opłakiwali oni panujące tam zamieszanie religijne, zawiadomiono ich o śmierci księżniczki, o której rękę mieli się ubiegać. Wtedy dwaj ci mężowie postanowili wziąć udział w nawracaniu albigensów. Wkrótce dostrzegł Dominik, wiedziony instynktem miłości ku ludziom, że blask, z jakim legaci papiescy występowali, przeszkadzał ich pracy duchownej, mianowicie też pośród ludu, na który wywierała wielki wpływ mniemana powaga i prostota życia katarów; skłonił więc legatów, aby fałszywą pokorę heretycką zwalczali prawdziwą pokorą chrześcijańską. Odtąd wysłańcy papiescy wędrowali bez blasku i przepychu od miasta do miasta, od wsi do wsi, odbywali dysputy publiczne z przywódcami sekciarskimi i z zaparciem się siebie pracowali nad ich nawracaniem. Lecz wkrótce szczęk oręża przerwał ich pracę spokojną.

Zabiegi legatów głównie skierowane były ku pozyskaniu obrońcy herezji, Rajmunda, hrabiego Tuluzy, dla sprawy Kościoła. Do niego pisał Innocenty III: "Gdybym mógł przełamać zapory twego serca, to bym ci pokazał wszystkie potworności, jakieś w nim nagromadził. Lecz twardsze jest ono od skały; słowo zbawienia może nim wstrząsnąć lecz przełamać jego uporu nie potrafi.

Człowieku nieszczęsny! co za pycha cię nadęła, co za szaleństwo cię ogarnęło, że nie dajesz pokoju sąsiadom i odpychasz od siebie błogosławieństwo prawd katolickich? Jeżeli nie lękasz się ognia wiecznego, zadrżyj przynajmniej przed karą doczesną". Z tonu, jakim papież przemawiał, i z licznych dysput religijnych, jakie w południowej Francji wtedy się odbywały, okazuje się wysokość napięcia religijnego. Obie strony gorliwie się krzątały. Wtedy Durando z Hueski założył w Pamiers stowarzyszenie ubogich katolickich, w którym prowadzono życie, przypominające prostotę czasów apostolskich; członkowie związku tego nie mogli mieć nic w domu oprócz chleba codziennego, ślubowali dziewictwo, oddawali się wyłącznie studiom religijnym i rozprawom z heretykami. Durando niegdyś inne miał przekonania, teraz chciał zagładzić poprzednie błędy swoje. Innocenty wziął stowarzyszenie to pod swoją opiekę i nadał mu także kierunek praktyczny; członkowie stowarzyszenia mieli pielęgnować chorych i ubogich i wychowywać podrzutków. Spotykamy tu wtedy inną jeszcze osobistość wybitną, księdza świeckiego Arnolda z Comprahan; przedtem oddany sprawie herezji, był on teraz jednym z najgorliwszych obrońców Kościoła. Tu założył także Dominik we wsi Prouille przytułek i szkołę dla córek ubogiej szlachty, aby nie potrzebowały one szukać nauki między heretykami. Praca Dominika była skromna, wytrwała, płodna w dobre owoce, a przebywał wtedy święty ten mąż w Fanjaux lub w Carcassonnie. "Dlaczego nie mieszkasz w Tuluzie?" zapytał go ktoś pewnego razu; "znam wielu ludzi w Tuluzie", odpowiedział Dominik, "i zdaje mi się, że mię tam szanują: w Carcassonnie zaś mam wszystkich przeciwko sobie". W istocie mieszkańcy tego miasta poczytywali ubogiego, bosego zakonnika za głupca, plwali mu w twarz, obrzucali go błotem, szydzili z niego lub grozili mu śmiercią. "Nie jestem godzien męczeństwa", była jedyna jego odpowiedź.

Przy takim natężeniu umysłów nieprzewidziany wypadek przyśpieszył krwawe rozwiązanie zatargów religijnych w południowej Francji. Przerażony obrotem, jaki przybierały rzeczy, Rajmund, hrabia Tuluzy, pojednał się z Kościołem i został zwolniony z klątwy, lecz będąc charakteru chwiejnego nie dotrzymał tego, co obiecał. Legat papieski Piotr z Castelnau, człowiek szorstki w obejściu i surowy, ognistymi słowy wyrzucał mu jego wiarołomstwo i znowu go wyłączył z Kościoła. Rajmund, z jednej strony, przechylający się ku herezji a z drugiej obawiający się papieża, nie wiedział, jak sobie ostatecznie począć i prosił o spotkanie w St. Gilles.

Lecz jak tylko dostał tu legata w moc swoją, zaraz innym tonem przemówił i zagroził wysłańcowi papieskiemu śmiercią, jeżeli go bezwarunkowo od klątwy nie uwolni. Legat nie dał się nastraszyć, mieszkańcy przewidując, że może mu się coś złego przytrafić, kazali go ludziom zbrojnym odprowadzić do Rodanu. Było to 15 stycznia 1209, Piotr z Castelnau zamierzał przeprawić się przez rzekę, gdy nadbiegli dwaj słudzy hrabiego Rajmunda i jeden z nich z tyłu ugodził legata dzidą. "Niech ci Bóg tak przebaczy, jak ja ci przebaczam", zawołał Piotr padając, i przed śmiercią zachęcał jeszcze dwóch swoich towarzyszy, aby wiernie i gorliwie Kościołowi służyli.

Zamordowanie legata zaraz wydało nieszczęsne skutki. Już od dawna znieważano tu księży i zakonnice, deptano hostie, burzono kościoły; "Widziałem, powiada jeden ze współczesnych, kościoły popalone i do gruntu zniszczone, widziałem klasztory zamienione na kryjówki dzikich zwierząt". Kościół dotąd wysyłał tylko kaznodziejów, tylko do kar duchownych się uciekał, teraz obudziło się powszechne przekonanie, że czas układów, dysput i łagodnych środków już minął.

Innocenty III wezwał biskupów Francji południowej, aby obłożyli interdyktem uczestników morderstwa i miejscowości, które im schronienia udzielały, a szczególniej hrabiego Rajmunda, na którym już przedtem z powodu innych jego przewinień ciążyła klątwa. Kiedy biskupi południowo-francuscy prosili papieża, aby nie opuszczał zagrożonego Kościoła, powierzył on Dominikowi stałą misję opowiadania słowa Bożego, lecz zarazem wezwał króla i panów francuskich do wydobycia miecza przeciwko kacerzom, burzącym Kościół: "Powstań wojowniku Chrystusowy, pisał Innocenty III, krew sprawiedliwych woła do ciebie, abyś tarczą wiary zasłonił Kościół przeciwko jego wrogom, powstań i przypasz miecz do boku".

Cała Francja się zbroiła. Tylu wojowników stanęło pod znakiem krzyża, powiada kronikarz, że nie podobna było ich policzyć; już od dawna głęboka nienawiść ogarnęła Francuzów północnych ku temu, co działo się na południu. Rajmunda sprawa stała wszakże mocno, posiadał on wiele miast, zamków i stronników walecznych, od wschodu i zachodu broniło go morze, od południa Pireneje, król aragoński był jego szwagrem, Jan, król angielski, pozostawał w zatargach z papieżem, Filip August wplątany był do tego sporu. Rajmund, chwiejny

jak zawsze, posłyszawszy, że przez opata z Citeaux Arnolda Amalryka zwołane zostało do Albenas zebranie biskupów, udał się tam także, wyparł się udziału w zamordowaniu Piotra z Castelnau i zapewniał o swoim przywiązaniu do Kościoła; powiedziano mu, aby się odniósł do papieża. Rajmund wyprawił pośredników do Rzymu. Innocenty przyjął poddanie się hrabiego Tuluzy i przyrzekł zdjąć z niego ekskomunikę, jeżeli zdoła on dowieść, że nie przyczynił się do zamordowania legata; tymczasem jako rękojmię danego słowa Rajmund miał wydać siedem najwarowniejszych zamków. Rajmund wydał owe zamki, a ponieważ skarżył się na wrogie usposobienie opata z Citeaux, przeto Innocenty wyprawił swego notariusza Milona jako legata. Rajmund wielce się z tego uradował, sądząc, że potrafi zupełnie podług myśli swojej kierować legatem. Innocenty chciał wprawdzie zostawić Rajmundowi drogę do ocalenia się lecz nie mógł mu zupełnie zaufać. Milo udał się do króla Filipa i zachęcał go, aby się zbroił do wojny. Filip August odpowiedział, że ma obok siebie dwóch lwów straszliwych, cesarza Ottona IV i króla Jana angielskiego, i że dlatego ani on ani syn jego nie mogą opuścić Francji lecz że pozwala baronom pomóc Kościołowi. Baronowie zaś wołali: "Skarcimy tych lekkomyślnych i zarozumiałych Prowansalów i stłumimy ich słowa bluźniercze przeciwko papieżowi!".

Rajmund znowu się uląkł i 1209 roku stanął przed legatem; w przedsionku kościoła w St. Gilles zdjęto z niego klątwę; 19 czerwca zażądał od niego legat wydania krzyżowcom wszystkich kacerzy i ich jawnych obrońców; Rajmund na wszystko się zgadzał; 22 czerwca przyrzekł nawet, że pomagać będzie wojsku krzyżowemu, jak tylko wejdzie ono do jego posiadłości, i pierś swoją krzyżem naznaczył. Ci bowiem, którzy szli do Ziemi świętej, przypinali sobie krzyż na ramieniu, krzyżowcy zaś, udający się przeciwko albigensom, umieszczali krzyż na piersiach.

Tymczasem zebrało się wojsko krzyżowców w Lyonie, w sile 100000 ludzi, na jego czele stanęło mnóstwo biskupów i magnatów francuskich. Krzyżowcy poszli w dół Rodanu do Awinionu i wkroczyli do Septymanii. W Valence spotkał się z nimi Rajmund. Do Montpellier przybył wicehrabia Rajmund Roger z Béziers; chciał się on poddać, zapewniał o swojej prawowierności, twierdził, że jego podwładni wbrew jego woli osłaniali kacerzy. Opat z Citeaux, poczytując pokorę wicehrabiego

za podstęp celem zyskania na czasie (krzyżowcy bowiem zobowiązali się do krucjaty tylko na 40 dni), odpowiedział mu, aby się bronił, jak może. Rajmund Roger wrócił do Béziers, obsadził zamki garnizonami a sam postanowił się bronić w Carcassonnie. Wkrótce wojsko krzyżowe stanęło pod Béziers; biskup tameczny, na żądanie krzyżowców, wezwał mieszkańców, aby albo wydali kacerzy, albo sami wywędrowali, gdyż w przeciwnym razie zginą pod ruinami miasta. Mieszkańcy zaś oświadczyli, że zjedzą raczej własne dzieci niż spełnią takie żądanie.

Podług kronikarzy współczesnych miasto Béziers zostało zdobyte w taki sposób: oddział oblężonych zrobił wycieczkę; jeden z krzyżowców, stojący na moście, padł ugodzony ich strzałami. Wobec tego ataku niespodziewanego, zbrojny motłoch, który towarzyszył krzyżowcom (*ribaldi*), rzuca się na napastników, wpędza ich do miasta, wdziera się na mury, wyłamuje bramy, i wchodzi do Béziers, bez wiedzy dowódców wojska krzyżowego (2). Legat Arnold w relacji przedstawionej papieżowi, powiada, że "gdy obradowano z dowódcami armii o sposobie ocalenia katolickiej ludności miasta, motłoch (*ribaldi et aliae viles et inermes personae*), nie czekając na rozkaz starszych, uderzył na miasto". "Nędznicy ci, powiada kronikarz, zabijali księży, kobiety i dzieci a potem rozbiegli się po domach, w których pełno było bogactw. Widząc to, unoszą się gniewem Francuzi, jak psów rozpędzają rabusiów kijami i zabierają łupy na swoje konie. Rozjątrzeni tym bandyci znoszą wielkie głownie gorejące i podpalają miasto. Ogromne i wspaniałe łupy zabraliby stąd Francuzi i Normanowie, gdyby nie owe włóczęgi, którzy spalili miasto i wymordowali w nim kobiety, dzieci, starców i młodzież a nawet księży odprawiających Mszę św. w tumie".

W kościele św. Magdaleny miało wtedy zginąć 7000 ludzi, 22 lipca 1209; ogółem zginęło w Béziers około 20000 osób. Z górą sto zamków okolicznych poddało się zwycięzcom.

Dnia 1 sierpnia stanęli krzyżowcy pod Carcassonną, która jak gniazdo orle wznosiła się na szczycie spadzistej góry. Wkrótce zajęto przedmieścia pośród walk krwawych, w których najbardziej odznaczył się Szymon Montfort.

Do obozu krzyżowców przybył Piotr, król aragoński, przyjaciel i sprzymierzeniec wicehrabiego, chcąc pośredniczyć w zawarciu układu, lecz powiedziano mu, że tylko wicehrabia Rajmund Roger z 12 wybranymi rycerzami

może odejść z miasta, inni zaś mają się poddać na łaskę i niełaskę. Wicehrabia nie przyjął tego warunku i wkrótce sam dostał się w moc krzyżowców. Carcassonna poddała się 15 sierpnia 1209, mieszkańcy uciekli na terytorium Tuluzy, do Katalonii i Aragonii. Potem zajęto wiele innych miast; niektóre wykupiły się pieniędzmi od spustoszenia.

Teraz zadawano sobie pytanie, kto panować będzie nad świeżo zdobytym krajem. Ofiarowano go księciu burgundzkiemu lecz ten oświadczył, że ma dość własnych posiadłości i że nie myśli odbierać dziedzictwa wicehrabiemu. Tak samo odpowiedzieli inni panowie. W końcu zwrócono się do Szymona Montforta, lecz i on długo się ociągał, chociaż był żądny władzy i ambitny. Pomimo 60 lat wieku Szymon był jeszcze pięknym i rześkim mężem; przezorny, nieustraszony w boju, niestrudzony, uprzejmy, umiał on wzbudzić ku sobie gorące przywiązanie w swoich podwładnych a na nieprzyjaciół wywierał jakiś urok ubezwładniający. Szymon posiadał hrabstwo Montfort-Amauri a po matce odziedziczył hrabstwo Leicester i odznaczył się podczas zatargów między Francją i Anglią; 1204 brał udział w krucjacie lecz ściśle trzymając się zalecenia Kościoła, poszedł nie do Konstantynopola a do Jerozolimy. Szymon odznaczał się gorącą pobożnością lecz był to jeden z tych ludzi twardego charakteru i samolubnych, którzy łatwo w sprawie własnej sprawę samego Boga upatrują i do osiągnięcia wytkniętych przez siebie celów bezlitośnie zmierzają.

Krucjata się skończyła, nigdzie już nie spotykano oporu, krzyżowcy powrócili do domu, pozostał tylko Szymon Montfort z garstką wojowników. Teraz zapragnął on zagarnąć także terytorium Rajmunda, hrabiego Tuluzy, popierał go opat z Citeaux. Wprawdzie Rajmund zaręczył syna swego, imieniem Rajmunda, z córką Szymona, lecz niewiele mu to pomogło. Wezwano hrabiego Rajmunda, aby, pod karą klątwy i interdyktu, wydał wszystkich stronników i obrońców kacerstwa, wraz z ich majątkiem; w razie odmowy Szymon miał wyruszyć przeciwko niemu. Rajmund odpowiedział, że, ponieważ został uwolniony od ekskomuniki, przeto ani legat ani Szymon nie mają prawa mu rozkazywać, i że odwołuje się do Stolicy papieskiej. W rzeczy samej przez Paryż udał się do Rzymu. Tymczasem synod zwołany do Awinionu wyrzekł interdykt na Rajmunda i na Tuluzę za niedotrzymanie przyrzeczeń.

Ludność Prowansji zwolna otrząsała się z pierwszego postrachu i wszędzie budził się duch oporu. Szymon miał mało wojska przy sobie i w takim stanie rzeczy uwięziony wicehrabia Béziers mógł stać się niebezpiecznym. Na szczęście umarł wtedy 24-letni Rajmund Roger w wieży w Carcassonnie. Aby usunąć wszelkie podejrzenia, kazał Szymon wystawić zwłoki z odkrytym obliczem w kościele katedralnym. Hrabia Foix, opiekun 3-letniego Rajmunda Trencavela, syna Rajmunda Rogera, wystąpił teraz jako przeciwnik Montforta. Król Piotr Aragoński nie przyjął hołdu Szymona; w tym czasie umarł także przyjaciel Montforta legat Milo. Za namową króla Piotra wasale ujęli za oręż; Szymon znalazł się w krytycznym położeniu.

Rajmundowi VI zaś dobrze powiodło się w Rzymie, Innocenty III wysłuchał jego spowiedzi i prowizorycznie wobec kolegium kardynalskiego zdjął z niego klątwę; nadto polecił, aby zwrócono Rajmundowi siedem owych zamków danych na rękojmię, jeżeli dotrzyma on uczynionych obietnic, i oczyści się od zarzutów o herezję i o zamordowanie Piotra z Castelnau. Legatowi rozkazano zdjąć interdykt z Tuluzy.

Papież Innocenty III był zbyt wielką osobistością, aby mógł powodować się jakąś urazą prywatną lub niskim egoizmem, duszę jego tylko wielkie myśli zaprzątały, lecz podwładni papieża innego byli usposobienia. Szymon, Arnold i Fulko, arcybiskup Tuluzy, nie wierząc w szczerość Rajmunda, wszelkimi sposobami starali się utrudnić mu oczyszczenie. Kiedy Rajmund na synodzie w St. Gilles w końcu września chciał się usprawiedliwić z zarzutu herezji i zamordowania Piotra z Castelnau, nie dopuszczono go do przysięgi na tej zasadzie, że nie spełnił jeszcze warunków wstępnych, że nie wygnał heretyków ze swoich posiadłości i nie zwrócił wydartych Kościołowi majątków. Rajmund zapłakał, widząc, jak upada jego nadzieja pojednania się z Kościołem. Wtedy Piotr Aragoński wystąpił jako pośrednik; najpierw doprowadził do pogodzenia się hrabiego Foix z Kościołem; dla zjednania sobie Montforta, nadał mu inwestyturę hrabstwa Carcassonny i zaręczył syna swego Jayme (Jakub) z córką Szymona, którego wszakże tym obraził, że wydał siostrę swoją Sanzję za 14-letniego Rajmunda VII, syna Rajmunda starego. Hrabia Tuluzy i Piotr Aragoński otrzymali na piśmie od synodu wyliczenie warunków, pod jakimi mogło nastąpić pojednanie z Kościołem: hrabia miał rozpuścić swoje

wojsko, zburzyć warownie w swoich posiadłościach, wygnać wszystkich kacerzy, a tych, którzy będą mu wskazani, w przeciągu roku wydać Montfortowi; wszyscy jego poddani, bez różnicy stanu, mieli nosić czarne płaszcze i każda rodzina miała opłacać po cztery fenigi rocznie. Po uczynieniu tego wszystkiego Rajmund miał służyć w szeregach Joannitów w Palestynie, skąd mógłby powrócić tylko za pozwoleniem legatów; wtedy, powiedziane było w owych warunkach, odzyska on swoje posiadłości, jeżeli legaci na to pozwolą. Zrozpaczony Rajmund i Piotr opuścili miasto a synod rzucił klątwę na Rajmunda jako na odszczepieńca.

Teraz na nowo rozpoczęła się wojna lecz nie była to już wojna religijna a zaborcza. Rajmund znalazł się w ciężkim położeniu, gdyż Almohadzi zagrażali wtedy całej Hiszpanii chrześcijańskiej i Piotr nie mógł mu pomagać. Zewsząd wszakże biegli krzyżowcy pod sztandary Montforta. Najpierw zdobyto miasto Lavaur, jedno z głównych ognisk herezji; zwycięzcy nie oszczędzali tu ani wieku ani płci. Obie strony prowadziły wojnę z wielkim okrucieństwem. Brat Rajmunda Baldwin wydał warownię Montferrand i przeszedł do krzyżowców. Następnie Montfort wyruszył przeciwko Tuluzie lecz z powodu braku żywności i chorób musiał odstąpić od oblężenia 21 czerwca 1211. Cofając się, krzyżowcy spustoszyli posiadłości hrabiego Foix. Rajmund poszedł w ślad za nimi i zdołał zamknąć Szymona w Castelnaudari, skąd wszakże udało się Szymonowi wymknąć z oddziałem rycerzy. Znowu rozeszli się krzyżowcy; obie strony gotowały się podczas zimy do walki ostatecznej.

Tymczasem Innocenty III kazał na nowo rozpatrzeć cały proces, gdyż z wielu stron dochodziły go skargi na postępowanie Montforta. Filip August obrażony był tym, że bez względu na prawa zwierzchnicze korony francuskiej najpotężniejszy jej wasal wyzuty został z części swoich posiadłości. Papież wezwał legatów, aby mu całą prawdę napisali. Przewodnicy krucjaty chcieli odpowiedzieć faktami spełnionymi. Synod w Pamiers, w końcu listopada 1211, wskazał podstawy do przywrócenia pokoju. Zwycięzcy podzielili się zdobyczą, opat z Citeaux został wybrany arcybiskupem Narbonny a opat z Vaux-Cernay biskupem Carcassonny.

Wtem wypadki, jakie zaszły w Hiszpanii, wpłynęły na obrót rzeczy w Francji południowej. Saraceni zostali pobici na głowę pod Navas de Tolosa, Piotr Aragoński miał znowu wolne ręce i jaśniał blaskiem zwycięskiego obrońcy sprawy

Chrystusowej. Do niego udał się Rajmund z Tuluzy i powierzył jego opiece syna, żonę i ziemie swoje. Piotr skarżył się przed Innocentym na Montforta i legatów papieskich, Innocenty kazał legatom jeszcze raz rozpatrzyć propozycje króla aragońskiego, upominał Montforta, aby nie przelewał krwi niewinnej i aby zwrócił hrabiemu jego posiadłości. Podczas układów w Lavaur, w styczniu 1213, żądał Piotr Aragoński zwrócenia posiadłości hrabiom Tuluzy, Foix i Comminges i nalegał, aby przynajmniej synowi Rajmunda, który nic nie zawinił, nie zabierano jego dziedzictwa. Na to mu odpowiedziano, że nie można polegać na słowie hrabiego a sprawa syna nie da się oddzielić od sprawy ojca. Ponieważ prałaci odrzucili propozycję zawieszenia broni między Szymonem i Rajmundem, Piotr więc uroczyście przyjął Rajmunda pod swoją opiekę, odwołał się od synodu do Stolicy rzymskiej i posłał Montfortowi formalne wypowiedzenie wojny. Innocenty mianował osobnego legata, który miał wszystkim wymierzyć sprawiedliwość, lecz już wtedy rozpoczęła się walka.

Rajmund zdobył zamek Puzot i kazał powiesić całą załogę; 13 września 1213 stoczono pod Muret nad Garonną walną bitwę, w której krzyżowcy odnieśli zwycięstwo a król Piotr zginął; z górą 15000 ludzi znalazło śmierć w nurtach Garonny lub pod mieczem zwycięzców. Szymon zalał się łzami, zobaczywszy zwłoki Piotra, leżące na ziemi. Boso udał się do kościoła w Muret, aby Bogu podziękować za zwycięstwo.

W zwycięstwie pod Muret południe widziało wyrok Boży. Montfort nigdzie już nie spotykał oporu. Rajmund uciekł z synem do Anglii, do swego szwagra, króla Jana. Hrabiowie Foix, Comminges i wicehrabia Narbonny poddali się, Tuluza przyrzekła posłuszeństwo. Na synodzie w Montpellier w grudniu 1214, na którym zasiadało 5 arcybiskupów i 28 biskupów, Szymon Montfort został obrany władcą całego kraju. Na Soborze Lateraneńskim, odbytym w listopadzie 1215, ostatecznie rozstrzygnięto całą sprawę w ten sposób: Rajmundowi odebrano hrabstwo Tuluzy i przeznaczono mu na utrzymanie 400 marek rocznie; żona jego miała pozostać w posiadaniu ziem, danych jej w posagu; ziemie odebrane kacerzom przez krzyżowców otrzymał Szymon Montfort, resztą mieli zarządzać mężowie godni zaufania, do czasu pełnoletności Rajmunda VII. Żegnając młodego Rajmunda, rzekł do niego papież: "Słuchaj, co ci powiem: przede wszystkim miłuj Boga i służ

Mu; nie zabieraj nigdy cudzej własności, swojej zaś broń, gdyby ci ją wydrzeć chciano, a abyś miał z czego się utrzymywać do zwołania nowego soboru, nadaję ci hrabstwo Venaissin z wszystkimi przynależnościami, Prowansję i Beaucaire"; innymi słowy, papież nie pragnął wydziedziczenia rodu hrabiów tuluzańskich.

"Ze wszystkich wojen domowych, jakie trapiły Francję, najstraszniejszą była wojna z albigensami. Ponad pobojowiskami pod Muret i Castelnaudary unosiła się nie tylko idea religijna ale i idea polityczna; jak dla Papiestwa uosobionego w Innocentym III wojna z albigensami była krucjatą przeciwko heretykom, tak dla Filipa Augusta była ona wyprawą przeciwko prowincjom, które pod jego wnukiem miały się stać jedną z najpiękniejszych ozdób korony francuskiej. Lecz w tym dramacie straszliwym antagonizm ras, do których należały strony walczące, odgrywał daleko większą rolę niż interesy polityczne i przekonania religijne. W Langwedocji, podczas wojny z albigensami, ostatecznie rozstrzygnęły się odwieczne zatargi między północą i południem, między potomkami Franków i potomkami Gallo-Rzymian".

Historia powszechna przez F. J. Holzwartha. Przekład polski licznymi uzupełnieniami rozszerzony. Tom IV. *Wieki Średnie*. Część druga. *Przewaga Niemiec w Europie w X wieku. Cesarze z domu frankońskiego i Papiestwo. Czasy Wojen Krzyżowych*. Nakładem *Przeglądu Katolickiego*. Warszawa 1882, ss. 367-384.

Przypisy:

(1) *Histoire générale de Languedoc* par Dom. Claude de Vic et Dom. Vaissette; – *Histoire de la croisade contre les hérétiques Albigeois* écrite en vers provencaux et publiée par Fauriel; – *Histoire et la doctrine de la secte de Cathares ou Albigeois* par Schmidt; – *Recherches historiques sur la véritable origine des Vaudois et sur le caractère de leurs doctrines primitives* par Charvaz; – Dieckhof, *Die Waldenser im Mittelalter*; – Herzog, *Die romanischen Waldenser*; – Sismondi, *Les Croisades contre les Albigeois*.

(2) Po zdobyciu miasta Béziers krzyżowcy mieli się zapytać legata Arnolda: "Jak mamy sobie postąpić z mieszkańcami? nie możemy odróżnić dobrych od złych" (*Quid faciemus? Non possumus discernere inter bonos et malos*). Wtedy legat jakoby odpowiedział: "Zabijajcie ich, Bóg bowiem wie, kto do Niego należy" (*Caedite eos, novit enim Deus qui sunt ejus*). Potworną tę odpowiedź legata papieskiego cytują jako autentyczną prawie wszyscy historycy nowocześni a nawet katoliccy (C. Cantu, *Annales ecclesiastici* Baroniusza itd.). A wszakże o tej odpowiedzi legata nie wspomina ani jedna z kronik francuskich, opowiadających o wojnie z albigensami; spotykamy zaś ją tylko w mizernej kompilacji *Dialogi miraculorum* napisanej około 1223 przez Piotra Cezariusza, zakonnika niemieckiego z klasztoru Heisterbach pod Bonn.

"Wszyscy uczeni, którzy zajmowali się ową książką, Possevin, Vossius, Oudin, Dupin, Lenglet-Dufresnoy, ksiądz Fleury i inni, zgadzają się na jedno, a mianowicie, że w opowiadaniach Cezariusza nieprawdopodobieństwo dochodzi do ostatnich granic śmieszności". Piotr Cezariusz, przytaczający ową mniemaną odpowiedź Arnolda, znajdował się daleko od tych miejsc, w których dokonał się opowiedziany przezeń wypadek. Czy podobna uwierzyć, aby zakonnik niemiecki, zamknięty w swojej celi, lepiej wiedział o pewnych szczegółach, nieznanych kronikarzom miejscowym, którzy znajdowali się wtedy w obozach katolickim i heretyckim? Nadto całe opowiadanie Cezariusza o zdobyciu i zburzeniu miasta Béziers pozostaje w sprzeczności z opowiadaniem innych wiarygodnych kronikarzy (*Revue des questions historiques*, t. I-y 1866: *Un épisode de la guerre des Albigeois*).

6-go sierpnia

Żywot świętobliwego Stanisława Hozjusza, Kardynała

(Żył około roku Pańskiego 1504)

Świętobliwy Stanisław, Biskup warmiński i Kardynał, mąż około Kościoła katolickiego wielce zasłużony, wytrwały bojownik przeciw kacerstwu, znakomity pisarz i uczony. Urodził się w Krakowie w roku 1504 z rodziny mieszczańskiej Hoss, która pochodziła z Niemiec; pisał się zaś z łacińska Hosius. Już w dziecięcych latach dziwną chęć do nabożeństwa po sobie okazywał, przeto matka jego z radością na to patrząc, jeszcze nie dorosłemu, już wszystkie szaty kapłańskie sporządzała, od złota i pereł kosztowne, których potem zostawszy kapłanem przy ołtarzu używał. Okazywał się w nim wielki pochop do nauk, gdy trzech się razem języków uczył, łacińskiego, niemieckiego i polskiego, ale nie mniejszy do cnoty, kiedy żywoty Świętych czytając, z nich sobie zbierał przykłady do naśladowania.

Z Wilna do Akademii Krakowskiej posłany, chwalebnie w wysokich umiejętnościach postąpił. A że na ów czas trafił, kiedy się luterskie nowinki w Wittenberdze krzewić poczęły, żeby im według siły wieku swego zaraz na początku się oparł, wierszem opisał tak luterskiej sekty płochość, jako i zdradę heretycką, a potem które tylko tymże jadem zarażone książki w ręce jego wpadły, wszystkie z żarliwości o wiarę palił. Za osobliwego obrońcę obrał był sobie patrona swego, św. Stanisława, Biskupa, do którego co piątek na Skałkę uczęszczał. Przez tego św. Męczennika przyczynę, prosił sobie u Boga o dar czystości, jakoż w tej cnocie jeszcze i natenczas tak się ćwiczył, że od własnej siostry poniewolnie prawie do tańca w dni zapustne wyciągniony, gwałtem się wydarłszy uszedł.

Szczęścił mu Bóg za to w naukach tak, że Piotr Tylicki, Biskup Krakowski i podkanclerzy, widząc jego dowcip piękny radził mu aby dla większego postępu do Włoch się udał. W Padwie tedy a potem w Bolonii pod doktorem Łazarzem Bonamikiem słuchając lekcji, wkrótce obojga prawa doktorem zawołanym został. Do Polski skoro powrócił, jako insi tak osobliwie Samuel Maciejowski, Biskup Krakowski wielce go sobie ważył i za jego zaleceniem król Zygmunt I między sekretarzów swoich go policzył, a umierając, synowi swemu zalecił, żeby go do najpierwszej która by w Prusach wakowała infuły wyniósł.

Nim jednak do pasterskiej godności postąpił, wydawała się w nim wielka żarliwość, z której on zaczął kazania do ludzi. Atoli że nie miał do tego niektórych przymiotów, kiedy mówić z pożytkiem nie mógł, przynajmniej piórem chciał służyć zbawieniu bliźnich, zaczem kazania już polskim, już niemieckim, już łacińskim językiem pisał, które wymowniejszym kaznodziejom podawając, wiele Bogu dusz pozyskał. Gdy zawakowało Biskupstwo Chełmińskie, dysydenci wszystkimi siłami do tego mu u króla przeszkadzali, nawet Hozjuszowi znaczne upominki dawali, aby się był z tej godności wyłamał, ale on podarunkami gardził, a sam dosyć koło tego pracował aby nie był Biskupem, uważając się tego niegodnym. Lecz król August, jako przyrzekł ojcu swemu, tak Hozjusza Biskupem Chełmińskim prawie poniewolnie uczynił.

Nie długo trwało, a z chełmińskiej na warmińską diecezję postąpił; wszędzie nie tylko nauką ale i przykładnym życiem owieczki sobie powierzone do Boga prowadząc, dlatego pacierze kapłańskie codziennie klęcząc mawiał. W dni święte z zamku Heilsborskiego do kościoła zstępował, tam na Mszach, kazaniach, procesjach

i innych obrządkach, nieprzerwanie aż do końca bywał obecnym. Ubóstwo, jako tylko mógł, ratował. Żadnego heretyka między domowymi swymi nie ścierpiał i owszem Prajkę, starostę Brunsberskiego, którego żona heretyczka do luterii pociągnęła, z urzędu złożył nic się nie oglądając na królewskie za nim przyczynienia.

Na Synod prowincjonalny Piotrkowski od Mikołaja Dzierzgowskiego Arcybiskupa gnieźnieńskiego złożony, lubo nie był obwiązany, z niebezpieczeństwem życia swego jechał, albowiem gdy Wisłę na statku niewarowanym przebywał, a lód nagle się łamiący łódź pogrążał, Hozjusz oczy do nieba podniósłszy zawołał: "Chryste! o rzecz Twoją idzie, ratuj nas!" a tak cudownie z innymi ocalał. Na owym Synodzie jednych w wierze chwiejących się utwierdził, drugich do obrony Kościoła katolickiego zachęcił, podawszy naprzód bardzo uczone i mocne pismo Arcybiskupom i Biskupom, a w końcu inną książkę pod tytułem "Wyznanie chrześcijańskie" jako przeciwstawienie niegdyś wydanego od heretyków wyznania Augsburskiego.

Alojzy Lippoman, Biskup Weroneński i Nuncjusz Apostolski pod te czasy bawiący w Polsce, doniósł do Rzymu apostolskie zabiegi Hozjusza około wiary katolickiej i dlatego Ojciec Święty Paweł IV wezwał go do siebie, żeby się był z nim o sposobach naradził, którymi by tak wielkiej zgubie dusz w herezję uplątanych mogło się zabieżeć. Słyszał Papież jego żarliwe około trzody Chrystusowej rady i umyślił go Kardynałem uczynić, ale śmierć zamysły jego zbiła. Nastąpił na Apostolską Stolicę Pius IV; ten Hozjusza do Ferdynanda cesarza i Maksymiliana króla czeskiego Nuncjuszem swoim wysłał, gdzie na tych mocarstwach trzy lata pracował i na koniec to na nich wymógł, że pozwolili, aby przerwany Sobór Trydencki był znowu zebrany i ukończony.

Papież tym ucieszony, Hozjuszowi Kardynalski kapelusz posłał do Wiednia a wkrótce go legatem swoim i prezydentem na tenże Sobór naznaczył i ogłosił. Z jaką zaś sławą imienia polskiego tam obstawał Hozjusz, trudno wypowiedzieć, to się jednak słusznie mówić może, że wielka część szczęśliwego powodzenia tego Synodu jemu się i jego zabiegom przypisać powinna. Na początkach samych przybycia jego do Trydentu, zapadł był na ciężką niemoc, w której gdy mu tak lekarze jako inni ojcowie radzili, aby jadł mięsne potrawy, nie dał się na to namówić. Janowi Ocieskiemu pod te czasy kanclerzowi koronnemu, który go do

tego listem nakłaniał żeby był na Synodzie wyjednał dla Polski pozwolenie jedzenia z nabiałem w dni postne, żadną miarą tego się podjąć nie chciał i mądrym listem dobrze mu zapłacił.

Gdy szczęśliwie przy serdecznym staraniu Hozjusza doszedł święty Sobór Trydencki do skutku, przyłożył nie mniej i do tego pracy, aby od państw chrześcijańskich był przyjęty i zachowany. Niezliczoną moc listów mądrych względem tego do cesarza rzymskiego, królów i książąt, do ich konsyliarzów pisał i rozsyłał. A że przeciw niemu wielki gwar ze strony panów trącących w Polsce herezją powstał, że długo nie mieszkał w ojczyźnie i od jej usług oddalił się, więc pisał do Papieża, prosząc o pozwolenie, aby do swej diecezji powrócił. Zezwolił na to Ojciec Święty i listownie za podjęte dla Kościoła Bożego prace z wdzięcznością mu podziękował.

Powróciwszy zaś Hozjusz do ojczyzny naprzód wszystkie siły swoje łożył, aby w diecezji warmińskiej (do której już heretyckie powietrze z bliskich Niemiec zaszło) to wszystko było wykonano, co na powszechnym Synodzie Trydenckim świętobliwie było postanowione, w czym trudności wielkie z niebezpieczeństwem życia zażył. Lecz to wszystko zwyciężył i sam do zhukanych w Brunsberdze swoich owiec zjechawszy, prawdę im wytykał i fałsze hydził, pomagali mu do tego sprowadzeni od niego z Włoch Księża Jezuici, choć i kamieniami i błotem na nich rzucano i inne pogardy im wyrządzano. A chociaż w pomienionym mieście upór heretycki zatwardził serca, przecież Hozjusz nie ustawał w gorliwości swojej za wiarę, a w Elblągu choć wzburzone na siebie zastał miasto, jednak gorącymi słowy wielu z drogi nieprawości i błędu do uznania prawdy katolickiej przyprowadził.

Najcięższy miał Hozjusz na sercu żal z tego, że heretycy Zygmunta Augusta króla zdradliwie podchodzili, iż choć był katolikiem, jednak i rad słuchał nowinek heretyckich i skutecznie się im nie zastawiał. Więc go Hozjusz o to i publicznie napominał, aby swoim pobłażaniem nie dał się krzewić złemu, a choć dziwnie śmiałe były Hozjusza słowa, Duch Boski który przezeń mówił, to sprawił, że się nań król nie gniewał i owszem mu dziękował, że nie pochlebnie z nim idzie i raz do niego rzekł: "Czyń jakoś zaczął, i opowiadaj mi wolę Boską; wiem że nikomu nigdy nie pochlebiłeś i dla zbawienia mego mówisz, cokolwiek mówisz".

Jakoż nie ustawał prawdy mówić królowi nowy ten Stanisław. Przyjechał pewnego czasu król do Gdańska, zjechał tam spieszno za nim Hozjusz w rzeczy na powitanie króla, ale oraz aby czego szkodliwego wierze nie wytargowali na nim Gdańszczanie. Przeto gdy wielkim gwarem pospólstwa, tudzież i złotem nalegali na króla, aby wyznanie Augsburskie od lutrów uknowane podali królowi do aprobacji, Hozjusz niczym nie dający się ustraszyć, przemówił do króla: "Nie mieszaj się o królu do rzeczy kościelnych, ani Biskupom nie wiąż gęby, ale raczej ucz się od nich. Tobie Bóg rządy królestwa zlecił, nam Kościół powierzył. Do króla należą zamki i pałace, do Biskupa należą kościoły. I owszem ty broń stanu Kościoła przeciw heretykom, aby Chrystusowa ręka broniła panowania twego".

Gdy tak Hozjusz na dobro katolickie i ojczyzny swej pracował, Zygmunt August posłem go swoim do Rzymu wysłał. Mile go przyjął św. Pius V, Papież (który go w jednym liście kolumną Kościoła św. nazwał), a gdy ten przeniósł się do wieczności, Grzegorz XIII jego na papiestwie następca, uczynił Hozjusza najwyższym penitencjarzem, co jest wielką godnością w gronie Kardynałów. I tam nic nie spuścił ze swojej o wiarę żarliwości, bo około nawracania Szwedów i samego ich króla Jana III, za którego wyszła Katarzyna Jagiellonka siostra króla Zygmunta Augusta, stateczna katoliczka, także około nawrócenia Anglików wiele pracował. Ale osobliwsze miał staranie o utrzymanie wiary w Polsce, przeto gdy umarł Zygmunt August, wszelkich sposobów zażywał, aby był obrany nowy król prawdziwy katolicki, jakoż obrany był za jego radą, Henryk Walezjusz, który od młodości będąc mężnym rycerzem, walczył szczęśliwie z hugenotami (albo kalwinistami francuskimi).

Podobnego starania przyłożył przed obraniem Stefana Batorego na królestwo, którego też nie zaniechał zagrzewać, aby przyjętą wiarę katolicką statecznie chował i utrzymywał. W Rzymie dalej siedząc, w tychże cnotach się ćwiczył, w które od młodości był zaprawiony. Na ciało swoje i w starości nie litościwy, które już rózgami, już dyscyplinami, już postronkami, cierniem, albo ościstymi prętami siekł, aż do krwi, a że mu się zdało, iż sobie jeszcze folgował, dlatego cudzej nawet ręki i siły do biczowania ciała swego zażywał. Mając więcej lat niż siedemdziesiąt, gdy mu radzono aby w postach sobie folgował, mawiał: "Rzekł Bóg: Czcij ojca twego i matkę twoją abyś był długowiecznym na ziemi. Więc kiedy ja będę czcił ojca mego Boga i matkę moją, Kościół św., który posty nakazał, będę długowieczny. Oby to

uważała młódź pieszczona wieku naszego, która przy zdrowiu i siłach odrzuca posty! bo widzimy, że ci pasibrzuchowie i chorowici i nie długowieczni".

Dla ubogich wielce był miłosiernym. O pałac Hozjusza nie trzeba się było w Rzymie pytać, gdyż po tym go każdy poznał, że codziennie przed nim kupami stali ubodzy, dla których tak się wyiskrzał z pieniędzy, że jego szafarze narzekali, Bóg zaś mu dodawał, bo niektórzy Kardynałowie i panowie skrycie mu znaczne sumy dawali, wiedząc że będą rozdane ubogim. Za jego bytności w Rzymie, okrutnica owa Elżbieta, królowa angielska, nieznośnie prześladowała katolików, tak że bardzo godni ludzie, księża i kawalerowie szli na wygnanie. Z tych wielu żywił i trzymał przy sobie Hozjusz, niektórych zaś to radą, to zaleceniem do panów ratował. Od św. Piusa V, Papieża, wielkie sumy na takich wyżebrał a ze swoich dochodów takim dla wiary wygnańcom do Flandrii i Francji pieniądze posyłał.

Gdy pod Naupaktem wojsko chrześcijańskie świetne odniosło zwycięstwo nad Turkami, trzysta z niewoli tureckiej wybawionych przybyło do Rzymu. Tych w domu swoim żywił Hozjusz, w wierze uczyć kazał, a potem na drogę ich opatrzywszy, do ojczyzny swojej rozpuścił. Więc gdy w Rzymie tak pobożnymi uczynkami jaśniał Hozjusz, u wszystkich był miany za męża świętego, przeto wiele godnych ludzi, a między nimi przezacni Biskupi z Portugalii i Francji do Rzymu jeździli, aby widzieć i poznać go. Wiele znalazło się takich, którzy dufając wielkim Hozjusza zasługom u Boga, wzywali jego przyczyny w swoich nieszczęściach i doznawali skutku. Jednemu szalonemu nie mogli ludzie dać rady, ale skoro na głowę jego włożono czapeczkę Hozjusza, zaraz się uspokoił i ozdrowiał. Człowiek pewien cierpiąc srogie boleści w ręku, dostał wody, którą Hozjusz przy Mszy świętej ręce umywał. Skoro nią ręce swoje obmył, zaraz ustały boleści. Przeto zachodzący do Rzymu Anglicy, Niemcy, Polacy, Słowacy, za relikwie dostawali jego starych czapeczek, pism ręki jego i innych rzeczy.

Ku chorym także wielce był miłosierny, dlatego nie tylko o domowych swoich chorujących usilne miał staranie, ale też nawiedzał szpitale, w których i cieszył i wspomagał chorych. Tę zaś jego miłość ku nędznym i cudami Pan Bóg ozdobił, albowiem nieraz się trafiło, że gdy mu dano znać o kim chorującym, mówił słudze swemu: "Idź i mów mu, że jam rozkazał, aby nie chorował", więc zdrowy powstał. O nabożeństwie jego ku Bogu i Matce Najświętszej co mówić? Kapłańskich pacierzy choć i w słabości nigdy nie opuścił, a odmawiał je nabożnie zamknięty w swoim

pokoiku. Przed Mszą św. żadnych spraw nie traktował, samym rozmyślaniem się bawiąc. A raniusieńko do kościoła na nią chodził, nie zważając jakiekolwiek było powietrze. Mówił mu kiedyś lekarz jego: "Zła pogoda jest, będzie szkodzić". Odpowiedział mu Hozjusz: "Ale Bóg dobry jest, to poratuje". Gdy mu ubodzy i pielgrzymi polscy, którym obiady u siebie sprawował, po stole śpiewali ową staropolską pieśń: "Boga Rodzica" tak jej mile słuchał, że z radości łzami się zalewał.

Podczas jubileuszu wielkiego kościoły naznaczone, a bardzo odległe miły starzec pieszo obchodził, Najświętszy Sakrament niezliczonym ludziom sam w nich rozdawał. Często obchodził kościoły, groby, cmentarze, jaskinie, w których ciała Świętych Pańskich spoczywają i tam modlitwy swoje wylewał. Co mu czasu do modlitwy i wielkich spraw zbywało, na czytaniu ksiąg i pisaniu trawił. Kościół św. Stanisławowi Biskupowi i Męczennikowi, a przy nim szpital dla przychodniów Polaków pierwszy w Rzymie stawiać począł, i niemały koszt na to wysypał.

Że Hozjuszowi podeszłe lata powrotu do ojczyzny broniły, aby jego trzódka w Warmii zostawiona bez dobrego pasterza nie poniosła jakiego uszczerbku w wierze, pominąwszy dwóch synowców kanoników Warmińskich, przybrał sobie do pomocy przewybornego męża, Marcina Kromera. Jakoż co zaczął Hozjusz dla zbawienia owieczek swoich, to Kromer dopełnił; bo za staraniem tych dwóch Biskupów Warmia dotąd jest w katolickiej wierze chwalebnie stateczna.

Dopędziwszy zaś Hozjusz wieku swego lat siedemdziesiąt i sześć, ostateczną złożony był chorobą i za naleganiem przyjaciół i lekarzów, że wtenczas niezmierne w Rzymie panowały gorąca, przeniósł się do Kapraniki, gdzie mało się lepiej mając, do szczęśliwej śmierci pilnie się gotował. W boleściach różnych często owe słowa nabożnie powtarzał z Psalmu: "Gotowy jestem i nie turbuję się" i owe: "Niech się stanie wola Boska. Przyczyń Panie boleści, przymnóż cierpliwości". A gdy nastąpiło święto św. Marty, uradował się i rzekł: "I ja z Martą, Boga mojego przyjmę do przybytku mego". Jakoż tego dnia ostatni wiatyk przyjmował, który gdy przyniesiono, wszelką siłą z łóżka powstał i padł na kolana; gdy mu ktoś radził aby siedział, odpowiedział, nie czyń mię pieszczoszkiem, abym nie miał Bogu tej czci oddać, którą tylko mogę. Gdy powoli czynił testament, a najwierniejszy mu Reszka, widząc jego słabość wielką, przynaglał aby prędzej kończył, rzekł do niego: Nie bój się, ja tę noc przeżyję a jutro resztę skończymy, jakoż się to ziściło. Przyjąwszy zaś

Olej święty, będąc sobie przytomny aż do zgonu, w ustawicznych aktach nabożnych duszę Bogu oddał, z niewymownym żalem wszystkich, którzy go znali.

Ciało jego do Rzymu sprowadzone z wielką czcią pochowane jest w kościele św. Maryi za Tybrem, pod którym tytułem był Kardynałem. A jako świat cały napełnił sławą świętobliwości swojej, tak od Boga otrzymał chwałę między Świętymi niepoślednią i nagrodę prac wielką bardzo, którą się nieprzestannie cieszy w towarzystwie Doktorów świętych.

Żywoty Świętych Pańskich na wszystkie dnie roku, opracowane podług Ks. Piotra Skargi T. J., Ojca Prokopa, Kapucyna, Ojca Bitschnaua, Benedyktyna i innych autorów. Mikołów – Warszawa 1910.

O spokoju duszy i o szczęściu serca umierającego sobie samemu, aby żyło Bogu

KS. WAWRZYNIEC SCUPOLI

Że potrzeba być roztropnym w miłości bliźniego, by nie zamieszać spokoju własnej duszy

Bóg zakładając mieszkanie swoje w duszy, zapala się oraz miłością swoją i miłością bliźniego; Jezus Chrystus wyrzekł, iż ogień przyszedł miotać na ziemię.

Miłość ku Bogu nie powinna mieć granic; lecz miłość ku bliźniemu, ma swe krańce i miarę. Nie podobną jest rzeczą kochać zbytecznie Boga, lecz można zanadto miłować bliźniego. Gdy ta miłość nie jest umiarkowaną, może nas zgubić; możemy przywieść do upadku samych siebie, chcąc budować innych. Kochajmy bliźniego takim sposobem, aby dusza nasza nie odnosiła stąd szkody. Najpewniejszym zaś jest ten, abyśmy nic nie czynili z jedynej pobudki dania dobrego przykładu innym, i stania się dla nich wzorem, abyśmy czasem usiłując ich zbawić, nie zgubili samych siebie. Wykonywajmy sprawy nasze po prostu i świętobliwie, w jednym zamiarze upodobania się Bogu. Gdybyśmy umieli się upokarzać i uznawać czym są w istocie nasze dobre sprawy, nie dalibyśmy się zaślepić aż do tego stopnia, iżbyśmy mniemać mogli, że to co tak mało nam pożytku

przynosi, innym pożytecznym być miało. Gorliwość jaką mieć powinniśmy o dusze braci naszych, nigdy nie powinna być taką, aby nas pozbawiała wnętrznego spokoju.

Będziemy mieli owo gorące pragnienie duchowego postępu bliźnich, gdy się spodoba Bogu w nas takowe rozbudzić; ale trzeba nań oczekiwać od dobroci Bożej, nie wyobrażając sobie, że onego nabyć możemy, sami własnym usiłowaniem i nierozważną gorliwością. Zachowajmy duszę naszą w spokoju i odpoczynku świętej samotności. Bóg tego żąda, by ją przywiązał i przydzielił do siebie. Zostawajmy spokojnie na własnym wnętrzu naszym, zanim Pan winnicy nająć nas przyjdzie. Bóg przyoblecze nas własnym Duchem swoim, gdy nas znajdzie nagimi i ogołoconymi ze wszelkich trosk i pragnień ziemi: wspomni na nas, widząc, żeśmy sami zapomnieli o sobie; spokój zapanuje w nas, a Boska miłość Jego pozwoli nam działać bez pomieszania, wprowadzi umiarkowanie i powściągliwość we wszystkie poruszenia nasze, i będziemy wykonywali wszystko z uspokojeniem i uciszeniem duszy, której miłość przewodniczy. W takim stanie, milczenie wymownym staje się językiem, a uspokojenie w jakim oczekiwać będziemy działania Bożego, nie przeszkodzi nam do uczynienia wiele; bowiem Boska dobroć wykonywać będzie wszystko w nas i z nami, nie żądając od nas nic więcej; nadto, abyśmy zostając zawsze w pokorze przed Nim, przedstawiali Mu duszę, jedno tylko mającą pragnienie, to jest: aby wola Jego wykonywała się w niej jak może być najdoskonalej i najzupełniej.

Utarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej. Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 208-210.

Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!